Nr. 238. Lwów — Wtorek dnia 18 Października. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 5, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5, J. Walnego przy ul. Czarnieckiego l. 2, ... Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·30 | Półroczna złr. 6. Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Wt. św. Łukasza Ew. | Tomy Ap. Jutro: Śr. św. Piotra z Alk. | Serhya W.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 28 Zachód „ 4 „ 59

Długość dnia g. 10 m. 31 Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 października.

Komentatorowie mowy hr. Kalnoky'ego, wygłoszonej w węgierskiej delegacyi, mają obfity materyał, z którego mogą brać wedle upodobania argumenta przemawiające za długim pokojem, jak również argumenta świadczące o tem, że dawne, jaskrawo sobie przeciwne stanowiska mocarstw względem sprawy wschodniej nie zmieniły się ani na włos i ciągle, z jednakowem natężeniem, obracają się w około tej drażliwej osi w dwóch przeciwnych kierunkach. Kto pragnie wzmocnić swe zaufanie w trwałość pokoju, ten znajdzie dostateczną do tego podnietę w bardzo ciepłych wywodach ministra o podstawach, na których opiera się trójprzymierze. Jest ono odporne, tylko obronne, nie ma żadnych celów napastniczych, pragnie jedynie, aby to, co jest „trwało i rozwijało się w swych granicach, i dlatego właśnie jest bardzo spokojne i umiarkowane. Naturalnie, nie przewiduje ono wszystkiego co się stać może, więc niepodobna powiedzieć o niem, że się z góry przygotowało na wszelkie niespodziewane wypadki, których taka moc być może, jak bogactwo form, w których się życie objawia. Ale bardzo przyjacielski, iście rodzinny stosunek monarchów sprzymierzonych daje rękojmię, że w każdym nieprzewidzianym wypadku oni natychmiast się porozumieją, co zresztą łatwo, bo mają jednakowe poglądy na sprawy państwowe: odnośnie do tego, co jest. Zmiana rządu w Anglii nic w tem nie zmieniła; czy tam torysowie, czy wigowie rządzą, zawsze celem tego przemysłowego i kupieckiego kraju będzie pokój, bo on najlepiej sprzyja interesom handlowym, a co się specyalnie tyczy sprawy wschodniej, to jej nienaruszalność jest wspólnym postulatem wszystkich angielskich polityków, albowiem od tego zależy bezpieczeństwo drogi morskiej do Indyi.

Oto są argumenta za pokojem, wysnute z mowy hr. Kalnoky'ego. Są one tak silne i przekonywające, a poparte znanymi dowodami rzeczywistości przyjacielskich stosunków między sprzymierzonymi monarchami, że nawet francuski *Temps* mógł powiedzieć: „Można Cesarzowi austryackiemu i ministrowi jego, jak również Porcie, nawet całej Europie, nie wyjmując Bułgaryi, powinszować szczęścia, bo rozumne, umiarkowane i sumienne zachowanie się hrabiego Kalnoky'ego uchroniło go od wkroczenia na drogę, na której końcu znajduje się jedno z dwojga: albo targanie berlińskiego traktatu w poczuciu własnej bezkarności, albo zerwanie pokoju w całej Europie“.

Lecz jeszcze co innego zawiera ta mowa. W niej hr. Kalnoky odpowiedział na ostatnią notę rosyjską do Turcyi. Poruszył tę sprawę dr. Falk, ale on, jako referent, ustawicznie konferuje we cztery oczy z ministrem, więc jeśli tę kwestyę poruszył, to oczywiście za zgodą jego. Jakże ta odpowiedź brzmiała?

Najpierw minister zbudował dla niej wysokie rusztowanie. Powiedział, że w trójprzymierzu panuje we wszystkiem zupełna zgoda, jedność poglądów, czynów i zamiarów, czyli, że trójprzymierzowe mocarstwa wzajemnie się zastępują: co jedno robi lub mówi, to jakby czyniły, albo mówiły wszystkie razem. Na tem rusztowaniu postawił hr. Kalnoky takie oświadczenie: Nota rosyjska nie jest właściwie notą, jest poufnem oznajmieniem zdania, o którem Europa może nie wiedzieć, a więc i liczyć się z niem nie potrzebuje. Poruszać tej sprawy nie warto, bo są rzeczy, które dopiero przez dotknięcie się do nich nabierają znaczenia i wywołują jakieś skutki. Depesza rosyjska pragnie, aby sułtan zmienił swe życzliwe zachowanie się względem Bułgaryi na nieżyczliwe. Czy Porta odpowie Rosyi, tego nie wie minister, a wpływać w tym specyalnym wypadku na dyplomacyę turecką uważa za zbyteczne, albowiem trójprzymierze zawsze wyrażało głębokie przekonanie, że Turcya i Bułgarya powinny troskliwie utrzymywać przyjazne stosunki. Minister tedy spodziewa się, że sułtan w zupełności zachowa swą życzliwość względem Bułgaryi, a panowie delegaci mogą być pewni, iż austro-węgierska dyplomacya zarówno w Sofii, jak w Konstantynopolu usilnie doradza unikać wszystkiego, co mogłoby nadwerężyć dobry stosunek między wassalem a zwierzchnikiem.

Tak brzmiała ta odpowiedź. Jeśli tedy sułtan był pod silnem wrażeniem noty rosyjskiej i jeśli może się wahał, azali nie powinien uczynić tak, jak ona chce, to ze strony austryackiej posłyszał głos, przemawiający w imieniu całej ligi pokojowej, głos upomnienia, iż życzliwość względem Bułgaryi powinna być zachowana. Ponieważ nota rosyjska należy do takiego rodzaju dyplomatycznych aktów, których nie ma zwyczaju komunikować obcym mocarstwom, przeto hr. Kalnoky nie miał sposobności poufnie wypowiedzieć swej rady Porcie, obrał tedy drogę pośrednią, umówił się z p. Falkiem o interpelacyę i dał na nią odpowiedź, przeznaczoną przedewszystkiem dla sułtańskich uszu. Więc chociaż napozór nie ma nic wspólnego między notą rosyjską a mową hrabiego Kalnoky'ego do węgierskich delegatów, to jednak był to jakby pojedynek między Austryą a Rosyą. Odegrał się tu jeden epizod z wielkiego dramatu sprawy wschodniej, i nowy powstał dla Rosyi powód do zgrzytania zębami: przed całą Europą powiedziano, że petersburska nota jest sobie zdaniem, które nikogo nie obowiązuje i skutku tem mniej będzie miało, czem mniej uwagi zwróci się na nie. Nie można dosadniej odpowiedzieć na pogłoski, rozsiewane zwłaszcza przez Rosyę, że Austrya chciałaby się wyrwać z trójprzymierza i zbliżyć do caratu dla załatwienia we dwójkę różnic wynikających z zagadnień bałkańskich. Publiczne zdegradowanie noty rosyjskiej do czynów bez wszelkiego znaczenia jest słuszną karą za to, że w sprawie, która obchodzi wszystkie mocarstwa, podpisane na berlińskim traktacie, Rosya postąpiła na własną rękę i w to sposób taki, który na sułtana wywiera presyę, a wyklucza oficyalny udział innych mocarstw.

Więc z tego wszystkiego taka konkluzya, że pokój trwa jedynie dzięki potędze i ścisłości trójprzymierza, z którem solidarna jest Anglia, wcale zaś nie dlatego, że powoli zanikają dążenia wojownicze. Owszem, one wciąż istnieją i atakują po dawnemu istniejące stosunki, a ta zaciętość dążeń wojowniczych, o ile ona tkwi w rosyjskiej duszy, pewnie się nie zmniejszy pod wpływem oświadczeń hr. Kalnoky'ego, bo w Petersburgu niezawodnie się żachną od ocukrowanych słów austro-węgierskiego ministra. Żachną się, ale będą musieli w milczeniu połknąć tę gorycz.

Co w Anglii było przy schyłku rządów Salisbury'ego, to w odwrotnym kierunku powtarza się teraz, na samym początku rządów Gladstona. Było tak, że wszystkie uzupełniające wybory, gdzie tylko zawakował mandat torysowski, albo unionistyczny, wypadały na korzyść stronnictwa gladstońskiego. Większość torysowska w oczach topniała i będąc na początku olbrzymią, zredukowała się ku końcowi do głosów kilkunastu, tak, że już rządzić było niepodobna. Widziano w tem dowód stanowczego odwrócenia się opinii krajowej od torysów. W swych mowach agitacyjnych Gladstone wołał, że Salisbury ma większość w parlamencie, ale już ją stracił w narodzie, więc anomalią jest, że rządzi, powinien bowiem natychmiast ustąpić, gdyż nie zdanie parlamentu lecz zdanie narodu powinno być decydującą miarą dla gabinetu. Wreszcie powszechne wybory wyniosły do steru Gladstona.

Ledwo to się stało, karta się odwróciła. W tak ruchliwym kraju, jak Anglia, gdzie ludzie łatwo przenoszą się do Indyi, Australii, Afryki, wielu deputowanych traci mandaty, bo się z kraju wynosi; inni zrzekają się mandatów, bo w skutek niefortunnego obrotu interesów nie mogą ponosić kosztów życia parlamentarnego; jeszcze inni umierają; i tak nie ma tygodnia, żeby w Anglii gdzieś nie było uzupełniającego wyboru. Otóż przy wszystkich takich wyborach, gdzie tylko ustąpił gladstonista, tam wybrano torysa, albo unionistę. Więc znowu, już tym razem liberalna większość w oczach topnieje, a niezawodnie jest skutkiem coraz chłodniejszej postawy Gladstona wobec kwestyi, które miał w swym programie. Umiał przyrzekać i był w tem bardzo hojny, dotrzymać nic dotąd nie zdołał, to też opinia krajowa, rozczarowana, już się od niego odwraca, a torysowskie i unionistyczne dzienniki przypominają mu jego dawne agitacyjne mowy i wołają: „Bądź konsekwentny, masz jeszcze większość w parlamencie, ale już nie masz jej w kraju, a ponieważ sam mówiłeś, że zdanie narodu, a nie parlamentu, powinno być dla gabinetu decydującą miarą, przeto ustąp!“

Na te wołania Gladstone milczy, a dzienniki jego odpowiadają: „Farsa!“

Okólnik min. hr. Schönborna.

Krokiem ważnym ku zaprowadzeniu ustnego postępowania sądowego w sprawach cywilnych, jest najnowszy okólnik ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, wydany do prezydyów wszystkich krajowych sądów apelacyjnych. W okólniku tym jest wiele wskazówek, mających znaczenie praktyczne już dla chwili obecnej.

Hr. Schönborn podnosi najpierw w swem piśmie, że często jeszcze sądy pozbawiają strony ulg dozwolonych w załatwianiu spraw sądowych przez to, że nie uwzględniają żądań ich, aby wolno było ich oświadczenie złożyć do protokołu ustnie. Minister wyraża się z naganą o tej wadzie sądów, zwłaszcza co się tyczy spraw niespornych, a przedewszystkiem spadkowych. Takie postępowanie bowiem z jednej strony naraża ludność na znaczne koszta, a z drugiej niepotrzebnie przewleka załatwienie spraw.

„Zażalenia tego rodzaju — mówi minister — chociażby nawet były niezupełnie uzasadnione, zasługują na uwagę już choćby tylko jako objaw zaznaczający, co ludności najbardziej dolega w stosunkach jej z sądami. Sądownictwo mogłoby istotnie niemałą oddać przysługę doniosłym interesom praktycznym i ekonomicznym państwa, gdyby nie utrudniało ustnego wnoszenia spraw cywilnych do sądu. Jest to wskazanem teraz zwłaszcza, kiedy zewsząd podnoszone bywają żywiej niż kiedykolwiek indziej domagania się wprowadzenia ustnej procedury w sprawach cywilnych.“ Z naciskiem zaleca minister sądom, szczególniej powiatowym, ażeby nie kładły tamy wnoszeniu spraw do sądu ustnie. W końcu zaś okólnik zwraca uwagę całego sądownictwa na to, że nie dość będzie w tej ważnej sprawie, mającej na celu praktyczne wdrożenie przygotowawczej ustnej procedury cywilnej, poddawać się biernie wymaganiom ustaw i przepisów, które już teraz dopuszczają ustne wnoszenie spraw do sądu, lecz obowiązkiem jest każdego sędziego, aby z wyższego stanowiska zapatrywał się na swoje zadanie, aby z własnej inicyatywy pouczał strony o tem, kiedy mogą obejść się bez wnoszenia do sądu podań pisemnych, i o korzyściach, jakie dla nich wyniknąć mogą z ustnego podania swej sprawy przed sądem do protokołu.

Z takiego postępowania sądów, oprócz korzyści, które już okólnik ministra podniósł, wyniknąłby jeszcze ten ważny moralny i materyalny zysk, że w ten sposób zadanoby cios stanowczy pokątnemu pisarstwu, tej pladze ludności wiejskiej i małomiasteczkowej.

Kronika paryzka.

Paryż 11 października.

(W. Z.) Sesya parlamentarna, która rozpocznie się niebawem, zapowiada się dosyć obiecująco. Stronnictwa, a raczej mówiąc mężowie walczący ze sobą na zabój o władzę, już podczas wakacyi przygotowali plan przyszłej kampanii. Mów programowych, nastrojonych na ton najrozmaitszy, mieliśmy w ostatnich kilku tygodniach bez liku. Począwszy od socyalistycznych radzców miejskich z St. Ouen lub innej tego rodzaju mieściny, a skończywszy na ministrach i prezesach izb wszystko podczas wakacyi obrabiało opinię publiczną dla swoich celów. Nawet głowa państwa, objeżdżając Francyę od wschodu na zachód, od północy na południe, robiła bardzo skutecznie propagandę dla polityki rządu. Oczywiście, że nie można wszystkich tych mów programowych, które ostatnimi czasy wygłoszono, brać zanadto na seryo. Dużo w nich jest zapowiedzi, które się nie ziszczą nigdy, niemało obietnic, obliczonych tylko na chwytanie stronników. W każdym jednak razie mowy te dają niejakie wskazówki co do przyszłego kierunku polityki wewnętrznej. Przedewszystkiem zasługuje więc na uwagę zapowiedź reform socyalnych, którą napotykamy w wyznaniu wiary dzisiejszych sfer rządzących. Sfery te, reprezentujące kapitał w najrozmaitszych jego postaciach, są w gruncie rzeczy stanowczo przeciwne tym reformom, prowadzącym w ostatecznym swym rezultacie do emancypacyi warstw robotniczych z pod politycznej i ekonomicznej przewagi burżoazyi, panującej dzisiaj niemal samowładnie we Francyi. Ponieważ jednak rząd obecny głosi, że pogodzenie wszystkich warstw narodu uważa za cel swój główny, przeto nie pozostaje mu nic innego, tylko rozpocząć reformy od warstw najwięcej niezadowolnionych, a mianowicie od ludności robotniczej.

Co prawda, z celem tym sfer, dzierżących obecnie władzę we Francyi, niebardzo się zgadzają zamiary radykałów, przygotowujących się do energiczniejszej niż kiedykolwiek przedtem akcyi przeciwko Kościołowi. Natychmiast po otwarciu obrad parlamentu stronnictwo radykalne postanowiło wnieść interpelacyę w sprawie polityki kościelnej rządu. Interpelacya ta sama w sobie nie byłaby zbyt groźną; radykałowie bowiem nie są w stanie bez pomocy innych stronnictw obalić gabinetu, lecz pomoc tę mogą znaleść bez trudności na skrajnem skrzydle zachowawców, dla których znów polityka kościelna rządu jest za mało przychylna Kościołowi. Los więc gabinetu Loubet'a zależy od tego, ilu zachowawców w krytycznej chwili przyłączy się do opozycyi.

Ale to na razie jeszcze rzecz nie aktualna, przejdźmy do innej. Kto przebywał kiedy, choćby tylko krótko we Francyi, ten wie, jak ważną figurą, zwłaszcza na prowincyi, jest notaryusz. — Notaryusz we Francyi ubrany jest zawsze elegancko, czarno od stóp do głowy, na szyi wiecznie ma biały krawat. Biuro notaryusza to miejsce schadzki i walki ludzkich słabości, zawiści i przebiegów. Obowiązkiem notaryusza jest sporządzanie aktów prawną moc mieć mających w interesie osób, które się w tym celu doń zgłaszają. To jest jego stanowisko i funkcya urzędowa; jednakże między tymi ludźmi uczciwymi jest wielu łotrów, którzy są lichwiarzami, pod maską nieskazitelnej uczciwości na krótkie termina, lecz na grube procenta wypożyczają pieniądze i srodze drobnych kapitalistów wyzyskują. Znoszą im włościanie i drobni mieszczanie zaoszczędzone przez się kwoty. Notaryusz obiecuje każdemu jaknajpomyślniejszą jego kapitaliku lokacyę, jaknajwiększą odeń prowizyę. Przynęcone takiemi obietnicami napływają do kasy notaryusza pieniądze, to też jeżeli on posiada zręczność i umiejętność obracania złożonemi u siebie funduszami, to po latach kilkunastu do znacznego przychodzi majątku. Zdarza się wszelako często niestety, że osiągnąwszy cel ten w części dopiero, przywłaszcza sobie notaryusz nagromadzone sumy klientów i ulatnia się wraz z niemi za granicę.

Obroty pieniężne takich oszustów zależą na tem jedynie, iż opłacają oni przez czas jakiś wysokie prowizye nie z korzystnego puszczenia kapitałów w obieg, lecz z samych tych kapitałów, póki ich się tyle nie nagromadzi, że można już z niemi ów ostatni najzyskowniejszy dokonać obrót: t. j. zabrać je i drapnąć. Historye podobne tak się częstemi stały, tyle zrządziły spustoszeń po wsiach i miasteczkach, tylu pracowitych i oszczędnych ludzi zrujnowały, że rząd postanowił nareszcie koniec tym niegodziwościom położyć, i zabronił od dnia 30 stycznia bezwarunkowo notaryuszom przyjmowania i przechowywania cudzych funduszów pod jakimbądź tytułem dłużej nad sześć miesięcy. Po upływie tego terminu, wszelkie depozyta u notaryusza złożone, winny być przelane do kasy depozytów (Caisse des Depots et Consignatons).

Owóż ta kasa depozytów w ostatniem sprawozdaniu swem, oznajmia, że po wydaniu tego rozporządzenia od 30 stycznia r. b. od trzech tysięcy ośmiuset notaryuszów otrzymała razem 200 milionów franków. Suma ta, jakkolwiek znaczna, daleką jest od rzeczywistej wysokości znajdujących się u notaryuszów depozytów prywatnych. Większość tych panów potrafi się i dziś jeszcze od wymagań prawa wywijać. Aby najobfitszego źródła korzyści swoich z rąk nie puścić, prowadzą notaryusze teraz rachunki po za biurem: nie przyjmują sum na przechowanie i nie płacą klientom swym prowizyi od tych sum jako notaryusze, lecz jako osoby prywatne. Taką rzeczą nie prędko jeszcze posiadacze drobnych oszczędności lub fundusików w spadku otrzymanych, wyzwolem będą od drapieżności tych wyzyskiwaczy. Ma się rozumieć, że to, cośmy przedstawili, nie do wszystkich notaryuszów się stosuje: jest między nimi Bogu dzięki sporo ludzi prawych i nieskazitelnych, ale niestety stanowią oni mniejszość w zawodzie swoim.

Paryż ocknął się już ze swego snu letniego i oddaje się znów w całej pełni zabawom. Co dzień nowy teatr otwiera swe podwoje, a na wszystkich kioskach widzieć można olbrzymie plakaty z napisem „Reouverture“. Najpunktualniej wracają z feryi letnich bohaterowie kawiarni koncertowych i teatrzyków tingl-tanglowych i nawet gwiazdy tak rozgłośnej sławy jak Paulus i panna Yvette Guilbert, stawiły się już do apelu. Prawda, że letnie przygotowania artystyczne tych ludzi polegają w wyuczeniu się kilku pustych albo idyotycznych piosnek i w wystudyowaniu do nich wiele mówiących gestów i min. Gust Paryżan pod względem produkcyi kawiarnianych zmienił się ostatnimi czasy radykalnie. Przejadły się im już bezwstydne bachantki, a „sentymentalne“ śpiewaczki i piosenki są teraz w modzie. Wprawdzie publiczność paryzka jak przedtem lubiła tak i teraz lubi tłustą farsę, jednakże chce, aby otoczyć ją ile możności jak najniewinniej brzmiącemi dwuznacznikami. Paryżanin czuje jakiś specyalny urok w tem, że sam wydobędzie sobie zgniłe ziarno z kruchej łupiny. Wyraz, nazywający wprost rzecz po imieniu, oburza go, tak samo jak i nieprzyzwoite ruchy i giesty, właściwe śpiewaczkom kawiarnianym i płaskim komikom innych narodów.

---

23)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przeszedł się po izbie, stanął i wykrzyknął, uderzywszy się w piersi:

— Jak mi Bóg miły, inaczej nie mogę! nie mogę! Ale, powtarzam: nie bój się! Jakem Tugan-Bek-Mirza-Bakłanowski: nie bój się o nią!

— Ja się o ciebie boję, nie o nią.

— Hę? A to czego?

— Ściągniesz na siebie wszystkie chańskie hordy, bo to jest niesłychana rzecz, zabrać żonę muzułmaninowi i to jeszcze takiemu, który potężnych krewnych liczy na kopy. Nie wiem, co na to powie twój jenerał.

— A jemu co do tego!

— Przecie na Karguł uderzą chanowie, a Karguł nie twój.

Rotmistrz głośno się zaśmiał.

— To ty myślisz, — rzekł, — że napad Czerkiesów na Karguł będzie nie na rękę Moskwie? Ba, ba! Może jeszcze order dostanę.

Pan Władysław zamilkł.

Po obiedzie, zapalając fajkę, rzekł rotmistrz:

— Tłucze mi się po głowie wiadomość Dzika o miurydach. Skoro się porwali na Chunzak i zdobyli go, to prosta im teraz droga na Karguł, a jeszcze jak się dowie Hamzad-bek o zniesieniu abreków, to się rozjadowi jak pies wściekły. Z tej strony biorąc, wiadomość Dzika na prawdziwą wygląda i tylko się dziwię, że dotąd nie widać żadnego z tych łotrów płastunów. Czyżby zdradzili, poganie? bo mam samych tutejszych zaprzedańców... Myślę, że miurydom dam radę...

— A iluż masz żołnierzy? — spytał pan Władysław.

— Nie licząc różnej hołoty, pięciuset, ale tęgich.

— To na każdego wypadnie stu miurydów.

— A choćby i tysiąc! Karguł wytrzyma.

— Chunzak mocniejszy, a nie wytrzymał.

Rotmistrz wyjął z ust fajkę, zaczął rękami bębnić po stole i uśmiechając się a kiwając głową patrzył na pana Władysława.

— Braciaszku! — wykrzyknął. — Czy to ja nie wiem, po co mnie straszysz! Ale daj spokój, serdeńko: wystarczy mi odwagi i za Tyrę!

Pan Władysław ramionami wzruszył. Zrozumiał już, że z Bakłanowskim nie da rady, Tyry nie uwolni, więc zaczął rozważać, czy nie byłoby lepiej wydostać się samemu z Kargułu, a potem może przy pomocy Dzika wykraść Tyrę.

A tymczasem rotmistrz tak mówił:

— Dam radę Hamzad-bekowi, ale powinność nakazuje zawiadomić jenerała Kluka, czem tu pachnie. Lecz kogo poszlę? Kozaka nie, bo naplótłby tyle, żebyś tego nie spisał na wołowej skórze, a prawda znikłaby w tych bredniach, jak kropla wina w beczce wody, bo rzeczywistość zawsze kozakowi blado wygląda, musi ją ukoloryzować. Piechura też nie poszlę, bo gamoń, dwadzieście razy łeb przegawroni po drodze.

— Jeśli chcesz, to ja się podejmę zawieźć raport, — rzekł pan Władysław.

— Czy być może? — ucieszył się rotmistrz. — Naprawdę?

— Z zapałem tego nie zrobię, ale muszę ci się odsłużyć. Ściągnąłem na ciebie miurydów.

— O, za to wdzięczny ci jestem. Okrutnie na nich ręce mi świerzbią! Ale grzeczność twoję przyjmuję, jeno nie zaraz. Niech pierwej płastun się zjawi.

— A właśnie już się zjawił, — rzekł pan Maciej, który wszedł sprzątać od obiadu.

— Jest? — zawołał rotmistrz, zrywając się na równe nogi.

— Oho! Czy jeden! — pan Maciej ręką machnął. — Trzech się odrazu zwaliło hultajów! Takie syny, mieli czas wysuszyć już butelczynę tak zwanego akuwitam... skradli mnie, smyki, z przed nosa!

— Czemuż mi zaraz nie powiedziałeś, że są! — rozgniewał się rotmistrz.

— E, co tam! Nie miałbym roboty, obiad panu przerywać! Albo to takie nagłe? Zawsze będzie dość czasu spojrzeć na te zakazane pyski!

— Ale kpie jakiś! — tupnął rotmistrz nogą.

— Co to, to pokornie przepraszam: nie kpie! Bom wyegzaminował tych drabów z czem przyszli... No, to się pokazało, że nie przynieśli nic ciekawego. Powiadają, że miurydy idą. Miurydy? pomyślałem sobie, a niech ich tam! Jak idą, to przyjdą. Przecie pan nie każe dla nich piec naleśników? Zresztą, już wiemy, że idą.

— Ruszaj mi zaraz po nich! Na lewo zwrot! marsz!

Na komendę pan Maciej wnet się wyprężył, ramiona i głowę podniósł, ręce opuścił wzdłuż ciała i grenadyerskim krokiem wyszedł z pokoju.

Niebawem w progu stanęło trzech płastunów, których twarze, ruchy, wejrzenia mówiły wyraźnie, że nie mieli świętości, którejby nie sprzedali za kieliszek wódki. Ubrani byli po czerkiesku, bo też z miejscowej pochodzili ludności. Ją i kraj znali na wylot, a służąc wiernie, dopóki ich regularnie płacono, wielkie oddawali usługi, chociaż z nałogu kłamali tak bezczelnie, że prawdę trzeba im było groźbą z gardła wydzierać. Tworzono z nich osobne oddziały, które posyłano przodem przed kolumną wojska. Przedzierali się oni przez kraj, czołgając się po ziemi, płaszcząc się, i dlatego płastunami ich zwano.

— No, łotry! — huknął rotmistrz, zbliżając się do nich z nahajem o trzech końcach, obciążonych ołowianemi kulami. — Powąchajcie, draby, czem to pachnie i pamiętajcie, że po sto każę takich wyliczyć za każde kłamstwo. Swoją drogą, pójdziecie zaraz do ciupy, w której was wytrzymam, dopóki nie zbadam czyście mi tu prawdę szczekali.

— Bagatyr! Bagatyr! — schylając się do ziemi wołali płastuni.

— Po wyjściu z ciupy albo na pal was wpakuję, albo każdemu do zębów dam dukata.

— *Jakszi jol* bagatyr! Tobie tylko służyć, my twoje baranki!

— No, pamiętajcie! Czy jestem *jakszi* (dobry), czy *jakszi jol* (najlepszy), a *jaman* (źle) z wami będzie, jeśli mię tu bodaj na włos okłamiecie!

— Na włos? Co to warto! — zawołał pierwszy płastun.

— Gęby kalać nie opłaci się, — dodał drugi.

Trzeci tylko zachychotał.

— Gdzie miurydzi? — szorstko spytał rotmistrz, zrażony temi uwagami płastunów, które sam niejako wywołał.

Pierwszy płastun ręką pokazał w trzy strony.

— Tu, tu i tu, — rzekł.

Dwaj inni kiwali głowami potakująco.

— Jak to? — krzyknął rotmistrz. — To być nie może!

— Duszo-bagatyr! to jest tak! Już ja ci mówię!

— Już my ci mówim, duszo-bagatyr! — powtórzyli dwaj inni.

Rotmistrz siadł, badawczo popatrzył na płastunów i rzekł krótko:

— Gadajcie!

Wtedy pierwszy płastun zaczął:

— Ty wiesz wszystko, wiesz jak trawa rośnie, to wiesz i to, że z Chumzaku tylko dym został. Paku-Beki nie ma, Abu-chana nie ma, Zajbeny nie ma, Hadżi-Murata-chana nie ma, nikogo nie ma. Dym, tylko dym i krew, i trupy, i woń, wielka woń! A kto to zrobił? Hamzad-bek? nie! Szamil? nie! Achwerdi-Mahoma? nie! Tasz? nie! To zrobili razem Hamzad-bek, Achwerdi-Machoma, Tasz i Szamil. Oni razem! A potem zebrali się na naradę w seraju chańskim. Duszo-bagatyr! ty wiesz wszystko, ty wiesz, że z nas żaden na tej naradzie nie był. Ale potem, już o świcie, Tasz wyruszył na prawo, Achwerdi-Mahoma z Szamilem na lewo, a Hamzak-bek, wyczekawszy aż się słońce pokazało, dał rozkaz iść na Karguł.

— Czemuż go dotąd nie widać?

— Duszo-bagatyr! Ty wiesz, że jego zaciężni rozbiegli się po okolicznych aułach. Może teraz dopiero zbili ich naibowie do kupy.

Rotmistrz zerwał się ze stołka i jął chodzić po izbie, targając brodę, której koniec do ust wkładał, co u niego zawsze towarzyszyło procesowi myślenia.

— Ile znaków ma Hamzad-bek? — spytał zatrzymując się nagle.

— Duszo-bagatyr, ty wiesz, że ośm!

Panu Władysławowi wydało się, że rotmistrz pobladł cokolwiek, ale w tej samej chwili głos jego zagrzmiał groźnie:

— Nie prawda!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Już Judic rozpoczęła seryę śpiewaczek, które patrząc niewinnie na publiczność najspokojniejszym w świecie tonem mówią i śpiewają rzeczy niemożliwe.

Od czasu pierwszych występów Judic wytworzyła się cała szkoła śpiewaczek, okazujących jeszcze większą niż ona apatyę i obojętność dla tego, co śpiewają. Jest to pewien rodzaj ospałej przyzwoitości tonu i gestów podczas śpiewania skandalicznych nieraz kupletów, a gwiazdą śpiewaczek, reprezentujących ten kierunek „sztuki“ fin de siècle jest dziś Yvette Guilbert.

Sława jej datuje się od niespełna trzech lat. Yvette jest dzieckiem jednego z przedmieści paryskich, jest ona średniego wzrostu, bardzo szczupła, rysy jej twarzy nie są piękne, ale inteligentne, pełne wyrazu i sympatyczne, lat może mieć około trzydziestu. Młodą dziewczyną będąc służyła w sklepie sławnego krawca damskiego Wortha za manekina, czyli jak Niemcy nazywają „Probirmamsel“ t. z. przymierzano na niej świeżo wykończone stroje damskie. Jednakże nie podobało się jej tam. Pewnego razu, gdy żona jakiegoś bankiera zanadto długo oglądała na wszystkie strony suknię, w którą ubrano Yvettę i gdy natarczywie nowe wady w niej wytykała, zniecierpliwiona Yvette zerwała suknię z siebie, rzuciła ją na ziemię i uciekła ze sklepu. Po kilku miesiącach pojawiła się jako statystka w teatrze „Vaudeville“, a później w „Bouffes parisiens“, gdzie śpiewała małe partye. Wszelako ani w jednym, ani w drugim teatrze nie mogła wybić się na wierzch. Zarzucano jej, że jest za chudą, że nie ma talentu, ani głosu i nie chciano jej powierzyć żadnej większej partyi. Porzuciła więc Yvette Guilbert teatr i niespełna po roku wystąpiła w letnim tingl-tanglu „Horloge“ na polach elizejskich jako szansonistka i od razu zyskała sławę i stała się ulubienicą publiczności. I dziś jeszcze śpiewa ona podczas łagodnych nocy letnich w „Horloge“, a począwszy od października w „Concert parisien“. Każdej jesieni „tworzy“ ona seryę sześciu do ośmiu nowych kupletów umyślnie dla niej skomponowanych, do których muzykę także umyślnie dla niej dorobiono. Nikomu nie wolno śpiewać tych kupletów publicznie, aż dopiero ona po skończonym sezonie na to pozwoli. Gdy Yvette Guilbert pojawi się na deskach, wita ją publiczność zawsze salwą oklasków; ona stoi w drodze i dziękuje ukłonem ledwo spostrzegalnym. Powolnym krokiem idzie potem do rampy i rozpoczyna śpiewać, przyczem oczy jej do połowy zamknięte patrzą gdzieś po nad publiczność. Robi ona takie wrażenie, jak gdyby przy dźwięku własnego głosu marzyła o innej egzystencyi.

Usta jej ledwo poruszają się przy śpiewie, ona cała wcale się nie rusza i tylko czasem lekki ruch ręki, krótkie uderzenie wachlarza lub nerwowe drganie nozdrzy wskazuje na to, że Yvette bierze udział w tem co śpiewa. Umie ona oddech uczynić zrozumiałym, a milczenie wymownem; szepce tam, gdzie mogłaby śpiewać, a śpiewa tam, gdzie mogłaby krzyczeć. Głosik jej jest słaby, ale czysty i nie ma tych tonów gardłowych właściwych śpiewaczkom w jej rodzaju. Gdy Yvette skończyła śpiewać, a cała sala trzęsie się od oklasków, stukań lasek i wołań „Bis“, ona robi ruch taki jakby się przestraszona ze snu budziła, patrzy niedowierzająco, zdumiona, prawie zawstydzona na około siebie, potem dziękuje wymownie, jak gdyby chciała powiedzieć: „I wam się to podoba? Czyż możliwe! Gdybyście wiedzieli, jak mnie to brzydzi, jak nudzi!“ Przytem drgają jej kąciki ust, powieki, nawet oczki na skroni, a to drganie każe przypuszczać, że Yvette byłaby czarującą, gdyby chciała się zaśmiać. Yvette jednakże jest w tem szczęśliwem i u koleżanek szansonetek rzadkiem położeniu, że nie potrzebuje uśmiechać się, aby odnieść sukces, nie potrzebuje opieki żadnego bogatego protektora, lecz sama pozwolić sobie może na niejeden kosztowny kaprys. Co roku zarabia ona 300,000 franków, jest „w Horloge“ i w „Concert parisien“ bierze honorarium po 500 franków za wieczór a oprócz tego śpiewa w prywatnych salonach arystokratycznych lub bankierskich za cenę stałą 1,000 franków za wieczór. Ma ona cały rój wielbicieli, żadnego nie przyjmuje, i ma ładny majątek, ulokowany w pewniejszych papierach.

Ofiary żółtej febry.

Rio de Janeiro 13 sierpnia.

Jedna z najstraszniejszych plag w podzwrotnikowych regionach Brazylii jest bezwątpienia — żółta febra. Grasuje ona zwłaszcza w miastach portowych, ze wszystkich stron górami otoczonych i przez to pozbawionych przewiewu. Sprzyja jej także grunt nizki z małemi spadkami. Przy tem wszystkiem jednak brak czystości i niezastosowanie się do warunków, jakich wymaga od Europejczyka gwałtowna zmiana klimatu — grają tu wielką rolę.

Gdy w miesiącach: grudniu, styczniu, lutym i marcu słońce pali tak, że bąble wyskakują na ciele, a woda, stojąca w otwartem naczyniu, omal że nie dochodzi do wrzenia; gdy rano z wilgotnej ziemi wznoszą się opary, miazmatów pełne, tysiące ludzi pada ofiarą tej straszliwej choroby.

Powtarza się to corocznie. Czasem jednak, w przeciągu nawet lat kilku, epidemia występuje stosunkowo spokojnie. Trafiają się zaś lata, w których spustoszenie, przez nią wyrządzone, bywa okropne. Do takich właśnie zaliczyć należy ostatnie lata 1891—92 roku.

Miasta: Rio de Janeiro i Santos były do tego stopnia zapowietrzone, że ludzie na ulicach padali. Dość powiedzieć, że w przeciągu trzech pierwszych miesięcy r. b. 13,000 ludzi, w tej liczbie 9000 Europejczyków, postradało tam życie jedynie w skutek żółtej febry.

Dla dzieci w wieku od 14—16 lat żółta febra prawie zawsze śmiertelną. Starsi wychodzą z niej, jeżeli ratunek jest natychmiastowy. Przebieg choroby bywa zwykle następujący: Ogólny niepokój, brak apetytu, szum w głowie, podrażnienie kończyn — to pierwszy stopień. Zażycie wtedy silnego środka przeczyszczającego może uratować. W drugim stopniu całe ciało żółknie, występuje gorączka, silny ból głowy, trzewia wymiotuje, zaprzestanie wydzielania się potu, łamanie i kurczowe bóle w kończynach, wykręcające się na wszystkie strony, wreszcie maligna. Trzeci stopień — to konanie. Kończyny stygną, oddychanie się wzmaga, puls słabnie, gorączka powraca i nie opuszcza chorego do ostatniej chwili. Człowiek czuje, że umiera, widzi i słyszy wszystko, co się dokoła dzieje — ruszyć się jednak nie może. Stygnięcie kończyn postępuje coraz wyżej, wyżej, dosięga tułowiu, serca...

Zdarza się jednak czasem, że pozorne konanie kończy się rodzajem letargu. Bywały wypadki, że chorzy uciekali z trupiarni, a nawet powstawali z trumien.

Przychodzenie do zdrowia jest długie i trudne. Głównie straszne osłabienie poprostu z nóg ścina. Rekonwalescent przez długi czas nie ma apetytu, nie znosi dymu, choćby był palaczem, na mocne trunki patrzeć nie może. Przytem żółtość ciała nie ustępuje kilka miesięcy, a nawet czasem pozostaje lat kilka. W ogóle jednak osoby, które przebyły żółtą febrę, tracą cerę. Staje się ona ciemniejszą, niż przed chorobą.

Środkami, zwykle używanemi są: chinina, olej rycynowy, aloes i inne środki przeczyszczające. Krajowcy jednak posiadają wielką moc lekarstw domowych, mniej lub więcej skutecznych. Podług nich każde z tych lekarstw uzdrawia lub zabija odrazu.

Przed kilkoma laty lekarz i profesor uniwersytetu tutejszego, dr. Domingos Freire, wygłosił światu, iż odkrył mikroba żółtej febry i wynalazł sposób jej szczepienia. Założył nawet w tym celu instytut bakteryologiczny.

Na placu Ackamano widzieje na narożnym domu wielki napis: „Vaccinacao contra a febre amarella“.

Ciekawością wiedziony wstąpiłem tam. Dr. Freire, brazylijczyk lat średnich dobrze mówiący po francusku, pokazał mi swój zakład i objaśnił sposób szczepienia. Nie będąc medykiem, nie mogę wdawać się w szczegóły, powiem tylko, że sposób ten polega na wstrzykiwaniu pod skórę limfy, zawierającej żywe mikroby żółtej febry, otrzymywane przez sztuczną kulturę. Po zastrzykiwaniu występuje gorączka, trwająca dni kilka. Dotychczasowa praktyka dała tak zadowalniające wyniki, iż rząd i municypalność poparły instytut dość znaczną subwencyą roczną.

Prawie wszyscy przebywający tu ziomkowie nasi przeszli w r. b. tę straszną chorobę. Niektórzy nawet po raz drugi lub trzeci. Zmarło też wielu, pomiędzy nimi tacy, którzy mieszkali tutaj już po lat kilka.

Pan R., sekretarz towarzystwa „Concordia“, prawdziwie serdecznie zajmujący się losem wychodźców naszych, opowiadał mi nieraz ciekawe szczegóły.

Zdarzało mi się — mówił — że siedzę przy chorym i słucham zleceń, jakie mi daje przed śmiercią, ująwszy silnie moją rękę, jakby w obawie, bym nie uciekł, a już wzywają mnie do drugiego. Wszyscy zdrowi biegaliśmy po mieście. Za tego pogrzeb zapłacić, temu lekarstwa, owemu trumnę sprawić, jednego do szpitala oddać, drugiemu doktora sprowadzić, było codziennem zatrudnieniem. Z kolei i w nas waliła choroba. Jedni, jak ja, wyszli cało, inni spoczęli w brazylijskiej ziemi.

Prawie wszyscy wychodźcy czują nieprzezwyciężony wstręt do szpitala. A ponieważ policya czuwa nad tem, żeby chorzy na febrę — szczególnie z uboższej klasy, mieszkającej w gęsto zaludnionych dzielnicach — nie pozostawali u siebie i przez to nie szerzyli zarazy, więc wychodźcy ukrywają chorobę o ile mogą. Ma się rozumieć, że postępowanie takie nie pomaga do uzdrowienia.

Przy spełnianiu najsmutniejszej nawet czynności błyśnie nieraz promień komizmu:

Zarządzający domem, w którym mieszkało tego lata kilkudziesięciu wychodźców, polecił jak najsurowiej, by w razie choroby którego z nich zawiadomiono o tem natychmiast służbę zdrowia.

Pewnego dnia urzędnik mający bezpośredni dozór nad wychodźcami wchodzi do sali przez nich zajmowanej i widzi dwóch chorych już zupełnie pożółkłych.

— Chorzy jesteście?

— A chorzy, proszę pana, gorączka.

Urzędnik, znając dobrze uprzedzenie wychodźców do szpitala, nie odrzekł nic, wyszedł jednak zaraz i polecił woźnemu sprowadzenie służby zdrowia. Niebawem zajechała przed dom kareta z dwoma posługaczami szpitalnymi i woźnicą.

Posługacze pod wodzą urzędnika udali się po chorych. Ci na widok wchodzących zwlekli się z łóżek.

— Nie jesteśmy chorzy, zupełnie nam dobrze — protestowali.

Nie pomogły zaprzeczenia. Ujęto jednego z nich (niejakiego Guraja) za ramiona i poprowadzono do karetki, zamknięto za nim drzwiczki i postawiono przy nich woźnicę. Oparł się on o drzwiczki plecami i zapalił papierosa. Guraj tymczasem otworzył po cichutku drugie drzwiczki, wyszedł z karetki i dalej w nogi. Na końcu ulicy znajdowała się góra porośnięta krzakami; przepadł więc w nich bez śladu, a woźnica przy zamkniętych drzwiczkach spokojnie ćmił papierosa.

Po pięciu dniach zjawia się Guraj w domu.

— Gdzieś był? — pytają.

— A nigdzie. Bez te pięć dni łaziłem po mieście... i wylizałem się. A w szpitalu byłbym umarł!

Inny znowu, niejaki Nadziemski, został wzięty do szpitala razem ze swoim znajomym, stolarzem z Warszawy.

Po kilkunastu dniach zjawia się w towarzystwie stolarz, ale sam.

— Gdzie Nadziemski? — pytają.

— A cóż, zmarło mu się. Przy mnie leżał, skonał, zaniesiono go do trupiarni. Tylu innych umarło, dlaczegożby i on nie miał umrzeć? Porozmawiano o nieboszczyku, sekretarz napisał list do rodziny, wkońcu zapomniano.

Minęło dni kilka. Pewnego wieczora drzwi lokalu towarzystwa otwierają się i na progu staje Nadziemski... Upior czy co u licha?

— Wszelki duch Pana Boga chwali! A ty zkąd?

— Z trupiarni — odpowiada biedak więcej rzeczywiście do trupa, niż do żyjącej istoty podobny. — W szpitalu zdawało się doktorowi, żem skonał, a ja tylko przytomność straciłem. Gdym się ocknął, patrzę, leżę pomiędzy trupami, a posługacze do trumien je wkładają. Jakim sposobem zerwałem się, ludzi roztrąciłem i krzyknąłem — nie wiem. Dość, żem parę dni po mieście chodził, zanim tu trafiłem. Szelmy Brazyliany, wszystko mi ukradli.

W szpitalach tutejszych, podczas przepełnienia ich w czasie epidemii, bardzo źle się dzieje. Niektórzy lekarze, obawiając się chorych, opatrują ich zdaleka — na oko. O zmienianiu pościeli po każdym zmarłym, nie ma mowy z powodu braku czasu, temu zaś wszystkiemu, co o brutalności służby opowiadają chorzy — wierzyć się nie chce. Gdyby tylko część tych opowiadań prawdą była, to już wystarczy, by dać tej szajce miano łotrów bez serca.

Kilku znajomych, którym nie wierzyć nie mam powodu, opowiadało mi, że widziało na własne oczy, jak posługacze wykręcali ręce i nogi chorym, rzucającym się w malignie, przyciskali ich kolanami i bili po głowie.

Ledwie że który z chorych zamknął oczy, już ściągają go z łóżka i niosą do trupiarni. Stąd ciała w trumnach z deseczek cienkich, jak papier, pakowane do wozów po kilka naraz, wyruszają na cmentarz, gdzie grabarze układają je szeregami, po kilkanaście, w długich, niegłębokich dołach, zasypują wapnem niegaszonem, zalewają kwasem siarczanym i zasypują cienką warstwą ziemi. Po kilku tygodniach mogiły takie zapadają się, tworząc wklęśnięcia, wapno bowiem i kwas siarczany uczyniły swoje. I znów przestrzeń ta jest gotową na przyjęcie ciał nowych, po starych bowiem kilka zaledwie niedopalonych kości pozostało.

Przeszłego lata grabarzy było tak mało, chorych zaś marło tak wiele, że nieraz stosy trumien wyczekiwały kolei całemi dniami na upale 30-stopniowym.

Jeden z moich znajomych, utraciwszy przyjaciela, postanowił odprowadzić zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku.

Zaledwie jednak przestąpił wrota cmentarza, widok kilkudziesięciu trumien, oczekujących pogrzebu i morderczа woń od nich bijąca tak na niego oddziałały, iż zaledwie miał siłę dojść do powozu.

Wielu wychodźców pytałem o liczbę wychodźców, zmarłych w tym roku na żółtą febrę. Żaden nie dał mi pewnej odpowiedzi. Jedni utrzymują że zmarło $1\frac{1}{2}$ tysiąca, inni, że 2000, inni jeszcze, ze 500 osób.

Jeden z nich dał mi oryginalną odpowiedź:

— Albo ja wiem, ilu zmarło? Wiem ino, że gdym zaszedł, wychodząc ze szpitala do trupiarni, by zobaczyć, czy którego ze swoich tam nie ma, tom zobaczył w kącie całą kupę naszych butów i czapek. Pan wie, tych okrągłych z daszkami.

Ze wszystkich jednak opowiadań i list szpitalnych wnoszę — że liczba wychodźców naszych zmarłych w tym roku, sięga 350 do 400 osób.

Mały Fejleton.

ALBUM.

Artykułem modnym, stanowiącym osobną gałąź przemysłu w epoce naszej, zasługującej między innemi i na miano „papierowej“ — jest album. W oprawnej okładce poczestne zajmuje miejsce na stołach salonów, już to dając sposobność do podtrzymywania wyczerpującej się rozmowy, już to zastępując ją zgoła.

Jakkolwiek, że się tak wyrazimy, epidemia albumowa rozwinęła się dopiero w rozmiarach i charakterze jej dzisiejszym, w bieżącym wieku, to przecież skłonność w człowieku do zbierania pamiątek i wspomnień tkwi od czasów najdawniejszych, a źródło swoje bodaj, czy nie w próżności ludzkiej znalazła. Każdy bowiem radby pamięć po sobie i najodleglejszym zostawić pokoleniom, każdy bowiem chętnie imię swoje radby potomności przekazać, jakie takie chociażby ślady istnienia swojego przekazać bliźnim na jutro.

Pierwsze świadectwa skłonności tej dałyby się nazwać albumami przyrodzonemi, albumami natury, przeznaczonemi raczej do narzucania wspomnień o sobie, niż do przechowywania ich o kimś.

To też na skałach, grotach, piramidach, turyści wszystkich epok zapisywali nazwiska swoje, począwszy od najstarszych, aż do świeżego datą, rozgłośnego Kiselaka, który niemal każdy krok swój znaczył podpisem. Na grobie Jana Jakuba Rousseau, spotykamy całe tablice, zapisane nazwiskami, bodaj tym sposobem część sławy zmarłego ściągając na siebie. Pewien francuzki podróżnik, gdy w wyprawie ku biegunom, spotkał na drodze lodowiec, wstrzymujący go w dalszym pochodzie, wyciosał na nim słowa: „*Sistimus hic tandem, nobis ubi defuit orbis*“ (Tu zatrzymaliśmy się wreszcie, gdzie nam już zabrakło świata).

Z kolei albumami stały się mury, kolumnady, posągi i to nie od wczoraj. W starej Grecyi istniał zwyczaj, iż każdy z chorych, odwiedzających świątynię Eskulapa i szukających porady kapłanów, opisywał na ścianach gmachu chorobę, na którą cierpiał, i środek, który ją zwalczył. Hippokrates wpadł na pomysł napisy te zebrać i oto pierwsza księga lekarska niczem innem nie była, jak albumem.

Ściany więzień, odwachów, szkół zamieniają się zwolna w albumy. Pierwowzory ich już na ruinach Herkulanum i Pompei spotykamy; w berlińskiem Panoptikum pomieszczono wielki stół, pochodzący z karceru heidelberskiego, cały pokryty tragikomicznemi napisami.

Później znacznie, w każdym jednak razie dawno już temu, pojawiło się papierowe, białe album, w którem ku pamiątce zapisywano sobie sentencye różne i przysłowia.

Pierwszy z albumów podobnych pomysłem był św. Brunona z Kolonii; założyciel ten zakonu kartuzów zbudował klasztor „la Chartreuse“ w górach w pobliżu Grenobli, w którym każdy z przejezdnych trzydniową otrzymywał gościnę, przy pożegnaniu zaś obowiązany był zapisać nazwisko swoje w umyślnie na ten cel założonej księdze. Słówko podzięki dla gościnnych ojców, słowo uznania dla pobożności ich i cnotliwości, wreszcie uwaga, piękności położenia klasztoru poświęcona, towarzyszyły zwyczajnie podpisom.

Z końcem zeszłego i początkiem bieżącego wieku albumy wywalczyły sobie szerokie uznanie; zrazu gromadzono w nich autografy ludzi sławnych, a niektóre z albumów tych, jak rozgłośne „Guirlande de Julie“ z hotelu Rambouillet, w podobiznach tylko sprzedaje się po 4,000 fr. egzemplarz.

Po albumach, poświęconych sławie i rozgłosowi, przyszła kolej na albumy, oddane na usługi przyjaźni. Pojawiają się z początkiem bieżącego wieku, w drugim zaś jego dziesiątku lat tak w modę weszły, że się je na każdym spotykało kroku. Gdzie się obróciłeś wyciągano do ciebie rękę z ćwiartką papieru czystego i proszono o rymowane i nierymowane pamiątki. Każdy rad nierad, bawił się już to w rymotwórcę, już w prozaika, oczywiście z różnem szczęściem.

W epoce rozkwitu romantyzmu doszło nawet do tego, iż sentymentalne damy zamieniały białe ćwiartki albumu na białe ściany gabinetów, te ostatnie zwały się „świątyniami przyjaźni“, w których niby prochy przodków w starożytnych *columbariach*, pomieszczano upominki przyjaciół i znajomych. Pierścionki, szpinki, branzoletki, skrawki wstążek, zasuszone kwiaty, pantofle nawet i trzewiki pokrywały ściany i zapełniały owe „świątynie“.

Kogo nie stać było na cały gabinet, poprzestawał na t. zw. „*chiffonier sentimental*“. Stanowiły go: szkatułka, szuflada w stoliku, komoda wreszcie, przeznaczone do przechowywania pamiątek.

Z chwilą wynalezienia fotografii, taniemi portretami zastąpiono w albumach sentencye, przysłowia, rymy, prozę i podpisy. Podobizny człowieka wyrugowały z albumów myśl ludzką, że ta jednak umierać nie może, schroniła się więc na wachlarze i te ostatnie w miejsce byłej ćwiartki papieru czystego, podają nam dziś damy z uśmiechem prosząc o „słówko“.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, powrócił dziś z Tyczyna do Lwowa.

Od posła Dawida Abrahamowicza otrzymujemy pismo, w którem nam donosi, że nie jest w jego zwyczaju wdawać się w polemikę, przeto i w danym razie nie da się do niej skusić, lubo — zdaniem jego — był dwukrotnie przez nas do niej wzywany. Otóż przedewszystkiem skonstatować winniśmy, żeśmy wcale nie wzywali p. Abrahamowicza do polemiki, ale domagaliśmy się od niego oświadczenia: czy mówił, że między prawicą a lewicą sejmową jest zawarty kartel, o którym większość posłów obu tych stronnictw nic nie wie, czy też tego nie mówił? Rozumie bowiem p. Abrahamowicz całą doniosłość tej enuncyacyi, więc nie może się dziwić, żeśmy chcieli się dowiedzieć — a przez usta nasze kraj cały — czy w samej rzeczy p. poseł ziemi lwowskiej coś podobnego powiedział? I otóż dowiedzieliśmy się, bo w dalszym ciągu swego listu pisze do nas p. Abrahamowicz co następuje:

„Natomiast mam zaszczyt podać do wiadomości *Przeglądu* i jego koleżanki *Nowej Reformy*, iż nie omieszkam w czasie właściwym, a myślę już niedługim, wypowiedzieć publicznie a jasno i otwarcie zdanie moje o stosunkach stronnictw w Sejmie krajowym, a tem samem i o teraźniejszym stosunku partyi krakowskiej do klubu lewicy sejmowej.

Nie pominę też przy tej sposobności usiłowań czynionych przez wpływowe osobistości w celu utworzenia stałej a zwartej większości w Kole polskiem wiedeńskiem, a to przez wspólną akcyę i jednolite postępowanie posłów, zaliczających się do stronnictwa sejmowej lewicy, z tymiż konserwatywnej partyi krakowskiej.

Upraszam o umieszczenie tych słów kilku w jednym z najbliższych numerów *Przeglądu*.

Siemianówka 15 października 1892.

Abrahamowicz,

poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.“

Tyle słów p. Abrahamowicza. Nie jest to zatem zupełnie tak jak podał sprawozdawca *N. Reformy*, ale w każdym razie dowiedzieliśmy się, jako p. Abrahamowicz spostrzegł, że niektóre wpływowe osobistości robiły usiłowania dążące do stworzenia stałej większości w Kole polskiem. No, przecież takich usiłowań nikomu nie można brać za złe; owszem, gdyby ludzie wpływowi nie starali się w parlamentach o tworzenie stałej większości, toby nic zdziałać nie mogli. Dla lewicy zaś sejmowej jest to bardzo pochlebnem, że doszła już do tego, iż można o niej mniemać, jako zdolną jest tworzyć już większość, a więc być partyą rządzącą. Stronnictwo, które kilka lat temu urządzało wiece miast, musiało dużo pracować nad swem wyrobieniem politycznem, skoro p. Abrahamowicz takie teraz wydaje mu świadectwo.

Z Uniwersytetu. P. Józef Schoennett, rodem ze Lwowa, praktykant konceptowy Namiestnictwa, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Z armii. Pułkownik 77 pułku piechoty Gustaw Zichardt Villandord, przeszedł w stały stan spoczynku. Przy tej sposobności wyraził mu Cesarz najwyższe zadowolnienie i uznanie za długoletnią służbę.

Podpułkownik i komendant 13 kom. żandarmeryi Wilhelm Reinelt, przeniesiony został w stan spoczynku. — Zastępca komendanta 5 kom. żandarmeryi Franciszek Rduch, zamianowany komendantem 13 kom., a major Franc. Jndra 5 kom. żandarmeryi eksponowany w Krakowie, został komendantem tej komendy. — Rotmistrzowi Franc. Polakowi poruczono funkcyę oficera sztabowego w komendzie nr. 5, w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie rozpisała z terminem do 15 listopada rb. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Zwierzchność gminy m. Kołaczyce ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego.

W państwowej szkole przemysłowej są do obsadzenia: posada portyera, dwie posady sług szkolnych i posada służącego do obsługiwania warsztatów i maszyny parowej. Podania należy wnieść do 10 listopada rb.

Ze sfer adwokackich. Dr. Dawid Münz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Jarosławiu.

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza: Wskutek przedsięwziętych przez rząd bułgarski środków ochronnych przeciw zawleczeniu cholery, wstrzymuje się przewóz pakietów i frachtów pocztowych z wyjątkiem posyłek pieniężnych z Austro-Węgier do Bułgaryi aż do dalszego zarządzenia.

Zaprzeczenie. Jedno z pism doniosło, że radzca dworu p. Izydor Pasławski, prezes sądu obwodowego w Stanisławowie, ustępuje z zajmowanego stanowiska. Doniesienie to nie jest zgodne z prawdą.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w piątek 21 bm. przedstawienie amatorskie. Lista otwarta od wtorku; początek o godz. 7. Podczas przedstawienia drzwi od sali zamknięte.

Program uroczystości i zabaw na sezon 1892 i 1893 mogą pp. członkowie odebrać sobie u szatnego w Kasynie miejskiem.

Misya duchowna rozpoczęła się dnia 15 bm. w Lesienicach koło Lwowa i trwać będzie przez pięć dni, tj. dnia 16, 17, 18 i 19, a zakończy się dnia 20go b. m. wieczorem. Podczas misyi będą mieć kazania księża Bazylianie: Jeremi Lomnicki i Malicki.

Maliny w jesieni. Na Rynku lwowskim sprzedawano onegdaj maliny zebrane świeżo w Brzuchowicach koło Lwowa.

Krwawa biegunka panuje nagminnie w powiecie turczańskim.

Samobójstwo. We czwartek dnia 13go bm. w Tarnowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jędrzej Wiktor, uczeń 4 klasy gimnazyalnej. Przyczyna samobójstwa nieznana. Samobójca napisał wprawdzie przed śmiercią list do swego kolegi, ale w nim powodu swego rozpaczliwego czynu nie wymienił.

Telefon między Lwowem a Krakowem — jak donosi jedno z pism porannych — będzie wkrótce urządzony, albowiem ofertę na te wniósł do ministeryum handlu pan Otto Bondy, właściciel czeskiej firmy urządzającej elektryczne środki komunikacyjne.

Ślub. W Przeworsku odbył się ślub panny Michaliny Poraj Malinówny, córki lekarza, z panem Władysławem Świtalskim, aptekarzem w Przeworsku.

Musztra doroczna. Wczoraj po południu w podwórzu ratuszowem odbyła się doroczna musztra ochotniczej straży pożarnej „Sokół“. Strażacy pod wodzą zastępcy naczelnika p. Majewskiego dokazywali prawdziwych cudów zręczności i dowiedli, że bezwarunkowo z każdą strażą pożarną w zapasy iść mogą. Licznie zebrana w podwórzu publiczność z zajęciem przypatrywała się tym pięknym ćwiczeniom, a niektórych ze strażaków, odznaczających się niezwykłą zręcznością, darzyła gromkiemi oklaskami. Strażacy przedstawili sposoby gaszenia ogni piwnicznych, ratowania ludzi z piąter ogniem zagrożonych, wdrapywania się do górnych części budynków, gaszenia ogni piątrowych i dachowych. Wczoraj także po raz pierwszy wykonano próby z drabiną kołową i sikawką ssąco-tłoczącą. Wszystkie ćwiczenia wypadły jak najlepiej, a wzięło w nich udział sześć oddziałów straży.

Sprostowanie. Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu* we Lwowie, ulica Sykstuska l. 45. W numerze 236 z 15 października 1892 r. umieściła Szanowna Redakcya w kronice artykuł pod tytułem: „Przesadna gorliwość“, zawierający doniesienie z Niepołomic, że komisya sanitarna w powiecie wielickim rozkazała polać wapnem z karbolem świeżo wykopane kartofle nie schowane do piwnicy.

Ponieważ ten artykuł wspomina o komisyi sanitarnej, która jeździła po powiecie, a w powiecie wielickim żadne inne komisye sanitarne tylko z ramienia ck. Starostwa jeździły, w obec czego artykuł ten zawiera zarzuty przeciw c. k. Starostwu, upraszam przeto na podstawie postanowień § 19go ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r. Dz. pp. nr. 6 z roku 1863 Szanowną Redakcyę, ażeby raczyła w swoim dzienniku umieścić sprostowanie tej treści, że w powiecie wielickim była przeprowadzona asanacya pod kierownictwem wydelegowanych z ck. Starostwa 4 urzędników, i że nie zdarzył się ani jeden wypadek, ażeby komisya asanacyjna pod kierownictwem tych panów ziemniaki lub jarzyny wapnem lub karbolem polewała.

Wieliczka 15 października 1892 r.

C. k. starosta *Kuryłowski*.

Wiadomości dyecezyalne. *Gazeta stanisławowska* donosi, iż konsystorz lwowski ułożył następujące terno kandydatów na łać. probostwo w Stanisławowie: 1. Ks. infułat Jakób Kerschka, proboszcz z Podhajec i prałat papieski. 2. Ks. Aleksander Enoinger, dziekan i proboszcz z Narola. 3. Ks. Jan Stopczyński, katecheta przy szkole Benedyktynek we Lwowie. Propozycya ta odejdzie do ministra oświaty i prawdopodobnie nastąpi mianowanie przyszłego proboszcza jeszcze przed nowym rokiem.

Mianowania. Lekarzami miejskimi w Stanisławowie mianowani zostali pp. dr. Stanisław Drzewicki i dr. Bernard Stenzel.

Burmistrzem miasta Rawy wybrano jednogłośnie p. Henryka Wilczyńskiego, tamecznego aptekarza.

Do Rady powiatowej w Tarnowie wybrani zostali: z grupy większych posiadłości pp.: Bossowski z Burzyna, Leopold Dietl z Rzuchowej, Józef Męciński z Partynia i Tabaczyński z Wróblowic; z grupy gmin miejskich pp.: Teofil Bogdanowicz z Ryglic, ks. Franciszek Leśniak, Witold Rogoyski burmistrz miasta Tarnowa, dr. Adolf Ringelheim adwokat krajowy, Artur Szancer, dr. Eliasz Goldhammer adwokat, Adolf Vayhinger notaryusz w Tarnowie, Adolf Dobrzyński, Karol Rudolf, ksiądz kanonik Stanisław Walczyński, Piotr Wróblewski i dr. Karol Benoni, dyrektor gimnazyum w Tarnowie.

Ze Stanisławowa piszą nam: Budowa naszego teatru została już zupełnie ukończoną i my dzięki energii zasłużonego prezesa naszego Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki posiadamy gmach teatralny wspaniały, obszerny i piękny. W zeszłą niedzielę odbyło się uroczyste jego otwarcie. Poświęcenia gmachu wobec licznie zebranej publiczności dopełnił ks. St. Świdecki z ks. kanonikiem Szankowskim. W mowie, poprzedzającej akt święcenia, zachęcał ks. Świdecki zebranych na tej pięknej uroczystości, aby komitetowi w jego pracy zawsze pomagali. Podczas ceremonii poświęcenia chór Towarzystwa przy akompaniamencie muzyki wojskowej odśpiewał „Te Deum“.

Wieczorem odbył się w nowej sali koncert Towarzystwa Moniuszki. Do uświetnienia wieczorku przyczyniła się wielce p. Adelman-Majewska, która za wyborną grę swoją zbierała burzę oklasków. Śpiew solowy p. R. przy akompaniamencie muzyki wojskowej wypadł dobrze. Starannie opracowane chóry członków Towarzystwa świadczą dobrze o pracy dyrektora Towarzystwa p. M. Biernackiego. Całość wieczorku robiła bardzo miłe wrażenie.

Gdy już gmach teatralny skończony i gdy mamy nadzieję, że sala jego stanie się przybytkiem sztuki, licznie przez mieszkańców naszego grodu zwiedzanym, musimy do magistratu naszego wystosować jedną prośbę. Zadośćuczynienie jej z pewnością bardzo przyczyni się do podniesienia naszego teatru, gdyż ułatwi publiczności dostanie się do niego. Oto upraszamy, aby świetny magistrat nasz rozkazał uporządkować ulicę Bielewskiego i drugą prowadzącą ku kościołowi ormiańskiemu, gdyż jeśli obie te ulice wiodące ku teatrowi pozostaną tak nieczyste i zaniedbane jak są teraz, to przystęp do teatru podczas sloty będzie prawie niemożliwy, trzeba będzie tonąć w kałużach nieczystości i błota. O ile wiemy w budżecie miejskim wydatek na ten cel jest przewidziany i uchwalony, należy więc tylko zaraz wziąć się do roboty i oczyścić ulice.

Z radością zanotować możemy, iż ruch przemysłowy w mieście naszem ciągle się wzmaga i że dzięki naszemu Towarzystwu handlowemu przechodzi w chrześcijańskie ręce. Towarzystwo to wzięło sobie za zadanie wspierać handel chrześcijański w naszem mieście i okolicy. Pierwsze kroki już zrobione. W tych dniach otworzyło ono sklepik korzenny i handel wiktuałów przy ulicy Wołczynieckiej, którego zarząd i prowadzenie objął p. Antoni Kochman. Zważywszy, iż drobny handel znajduje się u nas wyłącznie w rękach żydowskich, a daje się odczuwać brak sklepików chrześcijańskich, przeto tutejsze Towarzystwo handlowe ma w projekcie otwieranie takich sklepików nietylko w mieście, lecz i w okolicy po wsiach i miasteczkach. W miarę tego, jak zgłaszać się będą ludzie z pewną gwarancyą, dostarczać będzie Towarzystwo funduszów i towaru do zakładania sklepików.

Bardzo pomyślnie rozwija się także „Towarzystwo wzajemnego kredytu w Stanisławowie“. Z zamknięcia rachunkowego za miesiąc wrzesień dowiadujemy się, że udziały członków wynoszą 34.026 zł., 30 ct., wkładki oszczędności w końcu września wynosiły 85.782 zł. 74 ct., a stan pożyczek wynosił ogółem 134.758 zł. 84 ct.

Otwarcie kolei lokalnej do Tłumacza zbudowanej kosztem tłumackiej cukrowni, odbyło się 13 bm. Gdy o godzinie 12 w południe z uroczystą powagą przesuwał się pierwszy pociąg tej kolei przystrojony festonami, wiozący zaproszonych gości i jako godło swego przeznaczenia jeden wagon buraków, tłumy publiczności witały go radośnemi okrzykami. Potem nastąpiło w sali kasyna ugoszczenie inżynierów i miejscowych dygnitarzy. Wznoszono liczne toasty; między innymi poseł ksiądz marszałek Sawa i starosta

tłumacki p. Salamon pili zdrowie właściciela Tłumacza, pana Emila Jahna, oraz pp. Gumińskiego i Voltera, którzy najbardziej się przyczynili do budowy tej kolei, a tem samem do podniesienia Tłumacza.

Po uczcie zwiedzano fabrykę cukru, gdzie naczelny jej kierownik p. Volter z wielką uprzejmością jak najdokładniej wszystko objaśniał.

Przez zimę kolej ta wozić będzie tylko węgle, buraki i inne artykuły potrzebne do cukrowarni, a z cukrowarni cukier. — O ruchu osobowym narazie nie ma mowy. Może z czasem jeżeli linia kolei tej przedłużoną zostanie do Horodenki, wejdą w użycie wagony osobowe.

„Koło gimnastyczno-śpiewackie“ nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa odbyło walne zgromadzenie dnia 2 bm.

Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się o pomyślnym rozwoju Towarzystwa, które już obecnie liczy 80 członków. Zapas przyrządów w roku bieżącym powiększył się, zakupiono welocyped dla użytku członków i zaprowadzono naukę szermierki. Koło wzięło udział w uroczystości „Sokoła“ lwowskiego.

Członków umundurowanych na wzór „Sokoła“ lwowskiego stanęło 30 pod własnym sztandarem, zakupionym przy tej sposobności za 35 zł. Koło wzięło udział nietylko w pochodzie, ale także w ćwiczeniach wolnych, pięciu zastępami w ćwiczeniach na przyrządach i odrębnemi ćwiczeniami „maczugami“, które zjednały sobie ogólny poklask i uznanie.

Drugim i trzecim ważnym krokiem było wystąpienie podczas zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Drohobyczu w połowie lipca r. z. i w Brodach 17 lipca rb. z ćwiczeniami gimnastycznemi i produkcyami choralnemi.

W działalności swej ma Koło poparcie ze strony świeżo założonego „Kółka śpiewackiego nauczycielek lwowskich“.

W październiku roku zeszłego otworzył wydział „bezpłatny kurs zimowy gimnastyki“ dla ubogiej dziatwy.

Ćwiczenia odbywały się dwa razy tygodniowo w sali gimnastycznej szkoły imienia A. Mickiewicza. Kierownikami tego kursu byli druhowie: E. Kienzler, Michał Mucha, Ferdynand Szczurkiewicz. Kurs trwał przeszło sześć miesięcy, tj. od 1 października r. z. do połowy kwietnia rb. Na 68 uczniów zapisanych uczęszczało regularnie 50.

Z dniem 15 maja rb. otworzył wydział „Park gimnastyki i gier“ na wzór istniejącego w Krakowie parku dra Jordana. Ćwiczenia odbywały się na boisku „Korpusów wakacyjnych“, dokąd dziatwa wyruszała trzy razy tygodniowo pod dozorem członków Koła, pp.: Dzikowskiego, Muchy i Szczurkiewicza.

W dnie ciepłe korzystała dziatwa z kąpieli natryskowych urządzonych na boisku Korpusów wakacyjnych.

W roku zeszłym i bieżącym urządził wydział „Kurs dla kierowników Korpusów wakacyjnych“, w którym wzięło udział 15 nauczycieli.

Liczba ogólna zapisanych uczniów wynosiła 90. Z tych 65 złożyło zapłatę za cały sezon po 2 zł., 4 uczniów po 1 zł, a 23 korzystało bezpłatnie.

Z pomiędzy wielu uchwał, dotyczących podniesienia Towarzystwa, wymienić należy, że Koło postanowiło wziąć udział w wystawie krajowej, odbyć się mającej w roku 1894, jako wystawca w dziale gimnastyczno-szkolnym.

Na zgromadzeniu tem, jako dorocznem, obrano nowy wydział, który po ukonstytuowaniu się przedstawia się jak następuje:

Prezesem obrano p. Mieczysława Baranowskiego, jego zastępcą p. Juliana Fąfarę, sekretarzem p. Jana Chudeckiego, jego zastępcą p. Ferdynanda Szczurkiewicza, skarbnikiem p. Karola Stanisławskiego, gospodarzem p. Włodzimierza Czernika, bibliotekarzem p. Karola Winnickiego, naczelnikiem gimnastyki p. Edmunda Cenara, jego zastępcą Kornela Jaworskiego, dyrygentem chóru i orkiestry p. Franciszka Domiszewskiego, a jego zastępcą p. Emila Lewickiego.

W skład komisyi kontrolującej weszli panowie: Gałecki Henryk, Kropiński Władysław i Zawadzki August.

Powszechna wystawa krajowa w roku 1894. Wydział krajowy zamianował delegatami do komitetu powszechnej wystawy krajowej w r. 1894: zastępcę marszałka kraj. Antoniego Jaksę Chamca i członka Wydziału p. Tadeusza Romanowicza.

Nowy wyścig dystansowy. Grono sportsmenów z Królestwa polskiego zamierza urządzić wyścig dystansowy pomiędzy Warszawą a Kaliszem: przez Turek, Kutno, Łowicz i Sochaczew.

Pożary. Na obszarze dworskim w Będziemyślu w pow. ropczyckim zniszczył pożar budynki gospodarskie i zboże; szkoda wynosi 9582 zł. — Na folwarku dworskim w Szczytnie w pow. jarosławskim zgorzały budynki gospodarskie; szkoda wynosi 5800 zł. Budynki były ubezpieczone. — W Wierzbnie w pow. jarosławskim spłonęła karczma dworska. — Na przedmieściu Gródka, zwanem „Zastawskie“, zgorzały trzy zagrody włościańskie. — W gminie Łowisko w pow. niskim zniszczył pożar trzy zagrody włościańskie, szkoda w całości nieubezpieczona wynosi przeszło 1000 zł.

Z pod Dąbrowy nam piszą: W nadesłanym mi Nrze 233 *Nowej Reformy* odczytałem artykuł „Z pod Dąbrowy“.

Nie myślę wcale korespondentowi *Nowej Reformy* odpowiadać — tylko dla uspokojenia tych, którzyby byli tą korespondencyą zaniepokojeni, podaję do wiadomości co następuje:

W powiecie Dąbrowskim utworzył się komitet anticholeryczny pod przewodnictwem c. k. Starosty i zastępcy prezesa rady powiatowej. Komitet ów uprosił i mianował delegatów po jednym, lub po dwóch, do każdego okręgu sanitarnego, których jest pięć. Delegatom dał do użytku 100 kgr. kwasu karbolowego 100% i po 50 złr. w. a. na każdy okręg przeznaczył do ich dyspozycyi. Utworzył w ważniejszych miejscowościach powiatu domy izolacyjne i w części subwencyonował takowe.

Nadto przypilnował, aby każda gmina w powiecie, pewną ilość kwasu karbolowego i niegaszonego wapna miała w zapasie. Delegaci ustawicznie, z nadzwyczajnem poświęceniem, kontrolują rozporządzenia władz, tak krajowych jak i rządowych po gminach, które to gminy bardzo chętnie, z małemi wyjątkami, do porządków i assanacyi przystąpiły.

W końcu nadmieniam, że wydział powiatowy oprócz 500 złr. w. a. zaciągniętej pożyczki na dezinfekcyę i działanie anticholeryczne, — przeznaczył 100 złr. w. a. na aparat parowy desinfekcyjny, na który to cel osoby prywatne już około 150 złr. złożyły.

Ten aparat będzie stale funkcyonował w mieście powiatowem Dąbrowie, co prawdopodobnie powstrzyma w pewnym stopniu szerzenie się różnych chorób epidemicznych.

Dom akademicki. Wykaz XVII składek na budowę Domu akademickiego w Krakowie Dr. N. z Warszawy 100 złr., M. Zahradnik aptekarz z Jezierny procent od dalszej sprzedaży kapsułek leczniczych 24 złr. 10 ct., K. G. z Warszawy 24 złr., L. Seeling de Santenfels 10 złr., A. Hawełka 5 złr., Dr. Kmietowicz w Krynicy ze składki 34 złr. 50 ct. Zarząd zdrojowy w Truskawcu ze składki 13 złr. Dr. Hussewicz w Karlsbadzie ze składki 6 złr. Ogólna suma dotychczas nadesłanych składek i datków wynosi 8243 złr. 48 kr. które umieszczone są w książeczkach wkładkowych krakowskiej kasy oszczędności. Za te dary składam serdeczne podziękowanie w imieniu obywatelskiego komitetu opiekuńczego Domu akademickiego.

Prof. dr. *Korczyński.*

Żałobne nabożeństwo. W siedmdziesiątą dziewiątą rocznicę śmierci ś. p. Józefa Poniatowskiego generała wojsk polskich, odbędzie się we środę dnia 19 października o godzinie 11-tej rano w kościele OO. Dominikanów Nabożeństwo żałobne, na które wszystkich prawych synów Ojczyzny zaprasza młodzież polska.

Do egzaminu oficerskiego w 30 pp. zgłosiło się kandydatów 37. Złożyli go pp.: Begiński Emil, Berg Emil, Bielański Roman, Bong Izydor, Batkowski Zygmunt, Czajkowski Wacław, Eichel Wilhelm, Haydukiewicz Maryan, Hiolski Stanisław, Hönl Fryderyk, Kinasz Jan, Kohl Rudolf, Knopp Stanisław, Lipp Oskar (z odznacz.), Liske Antoni, Miączyński Kazimierz, Mozdyniewicz Adam, Mund Maurycy, Nowosiadłowski Włodzimierz (z odznacz.), Obmiński Władysław (z odznacz.), Ostrowski Józef, Piwernetz Zbigniew, Popowicz Józef, Purschka Eugeniusz, Redl Maryan (z odznaczeniem), Rychman Edmund, Sokołowski Mateusz, Starkel Juliusz, Szczyrkowski Gejza, Stroński Kazimierz, Tołoczko Edward, Żerebny Antoni, Żołdak Bazyli. Czterej kandydaci egzaminu nie złożyli.

Uczczenie zasługi. W dniu wczorajszym, reprezentanci stowarzyszenia wzajemnej pomocy sztuki drukarskiej, złożyli do rąk Dr. Antoniego Małeckiego dyplom na członka honorowego, którym dostojny jubilat obrany został, ku uczczeniu Jego 50-letniego aniwersarza. Dr. Małecki gościnnie podjąwszy deputacyę, dziękował jej serdecznie za ten objaw życzliwości ze strony drukarzy lwowskich, z którymi jego, jako literata publikującego swe prace drukiem, łączą najmilsze stosunki. Dyplom z inicyałami jubilata jest prawdziwem dziełem sztuki drukarskiej i introligatorskiej.

Nowy teatr prowincyonalny. P. Jan Piasecki, były artysta teatru skarbkowskiego, zorganizował nowe towarzystwo dramatyczne, złożone przeważnie z sił operetkowych i nazwał je „Teatr ludowy“. Objeżdżać z niem będzie prowincyonalne miasta.

Adolfina Zimajerowa, sympatyczna diva warszawska, występuje obecnie w Tarnowie w towarzystwie córki Heleny, p. Wincentego Rapackiego syna i artysty dramatycznego Czarnota.

Ks metropolita Sembratowicz wydał w sprawie emigracyi okólnik do duchowieństwa dziekanów brodzkiego, załozieckiego, zbarazkiego, zborowskiego, złoczowskiego, oleskiego, skałackiego, tarnopolskiego i chołojowskiego, w którym ubolewa nad tym nieszczęsnym ruchem, prowadzącym lud do utraty wiary katolickiej i podaje duchowieństwu tych dekanatów wskazówki, jak należy wpajać w włościan pojęcie różnicy pomiędzy Kościołem katolickim a prawosławiem i pouczyć ich, że przejście na inną religię równa się utracie zbawienia wiecznego. Okólnik metropolity mają księża odczytać w cerkwiach, a dziekani mają pilnować, aby duchowieństwo spełniało ściśle instrukcye, zawarte w okólniku, zaś co kwartału odbyć wizytacyę dekanatu i zdać dokładną relacyę o każdej wsi z osobna.

Sejmik relacyjny. Posłowie do sejmu krajowego pp. Jerzy ks. Czartoryski, Zygmunt Dembowski i dr. Włodzimierz Kozłowski zaprosili wyborców z większych posiadłości ziemskich dawnego obwodu przemyskiego na piątek d. 21 b. m. do Przemyśla w celu zdania im sprawy z czynności poselskich. Tego samego dnia zda także sprawę ze swych czynnośc poselskich p. Władysław Kraiński poseł do Rady państwa z kuryi posiadłości wielkich okręgu Przemyśl Jarosław.

Zebranie przedwyborcze. Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego zaproszenia: Ponieważ wybór posła do Rady państwa z grupy większej własności okręgu wyborczego Tarnów-Dąbrowa Pilzno-Mielec rozpisany został na dzień 28-go b. m., przeto podpisani wyborcy pozwalają sobie wziąć inicyatywę i zaprosić wszystkich szanownych wyborców na zgromadzenie przedwyborcze celem omówienia sprawy rzeczonego wyboru. Zgromadzenie odbędzie się w Tarnowie w biurze Rady powiatowej dnia 27 b. m. o godzinie 3 po południu.

Tarnów, d. 13 października 1892.

Eustachy Sanguszko, Józef Męciński, Adolf Dobrzyński.

Szczególny proces toczyć się będzie wkrótce przed sądem londyńskim. Stroną oskarżającą jest pewna dama, oskarżoną zaś — słoń z zoologicznego ogrodu. Wina słonia polega na tem, że schwytał owej damie woreczek i połknął go wraz z sześciu suwerenami; pomimo jednak najsilniejszych emetyków zwrócił tylko dwie monety. Otóż na zasadzie, że słoń posiada jeszcze cztery monety z tych, które zabrał przemocą owej pani, sam zaś jest własnością towarzystwa ogrodu zoologicznego, poszkodowana wezwała też towarzystwo sądownie o zapłatę.

W Krakowie zacznie wkrótce wychodzić pismo peryodyczne, poświęcone wyłącznie kultywowaniu czci dla Kościuszki.

Spadek po Skirmuntach. Pozostawiony przez śp. Michała Skirmunta w powiecie perekopskim na Krymie spadek milionowy, o którym nieraz już pisaliśmy, a do którego z pretensyami swemi zgłaszało się wiele osób ze wszystkich stron Polski, został — jak się okazuje — rozdrapany, zanim sądy zadecydowały, komu ma przypaść.

Opiekunowie tego spadku — według praw rosyjskich — podlegali pewnego rodzaju radzie nadzorczej, t. zw. „opiece szlacheckiej“. Otóż pokazało się obecnie, że członkowie tej „opieki“ używali procentów, a nawet kapitału na swoję korzyść. Sprawa oparła się o rząd i zakończyła się skazaniem trzech członków tej „opieki“; jednego uwolniono.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaum. Barometr 755. Stoi w miejscu. Dzień pogodny, ciepły, słoneczny. — Wczoraj mieliśmy kilkakrotnie deszcz, dzień był pochmurny i dość chłodny.

Zmarli. Marya z Pisarzewskich Kozłowska, umarła w Krakowie w 32 roku życia. — Karolina z Kaweckich Gabrysiewiczowa, była właścicielka dóbr, umarła w 82 roku życia w Pleszowicach w powiecie wadowickim. — Marya Zeltmanowa, wdowa po nadkomisarzu skarbowym, umarła w Jarosławiu. — Helena z Niewiadomskich Barowa, żona nauczyciela szkoły ludowej, umarła w Jarosławiu. — Anna Pawlikiewiczowa, wdowa po oficyale wojskowym, umarła w Jarosławiu. — Feliks Hofman, przeżywszy lat 80, umarł w Tarnowie.

Myśli.

Cnota kobieca jest jednym z opatrznościowych składników w budowie świata. Zadaniem jej... dobro.

Teatr. Dziś w poniedziałek (d. 17 października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz pierwszy „Ostatnie słowo“, komedya w 4ch aktach Schönthan'a. — Jutro we wtorek (18 b. m.) po raz czwarty „Dziecię szczęścia“, operetka w 3 aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. We środę po raz drugi: „Ostatnie słowo“, komedya w 4-ech aktach Schönthan'a.

Literatura i Sztuka.

* **Panna Antonina Schläger**, słynna primadonna nadwornej opery wiedeńskiej, wystąpi w pierwszej połowie listopada we Lwowie z koncertem, którego urządzeniem zajął się dyr. Marek.

* **W szkole muzycznej p. Marka** został na żądanie zorganizowany kurs przygotowawczy gry fortepianowej po cenach nader umiarkowanych, mianowicie: trzy lekcye tygodniowo za opłatą miesięczną 4 złr.

Rozmaitości.

— **Statystyka samobójstw w armiach.** Austrya traci rocznie więcej żołnierzy w skutek samobójstwa niż od tyfusu i zapalenia płuc. — W r. 1869 w armii austryackiej przypadło 85 samobójstw na 100.000 żołnierzy, w 1870 do 1874 roku 89, w 1875 do 1880 roku 112, a od 1881 do 1887 roku 131. — W armii francuskiej znajdującej się we Francyi: od 1872 do 1889 r. było po 29 samobójstw na 100.000 żołnierzy, a w armii kolonialnej po 63. — W armii włoskiej wypada średnio 40 samobójstw na 100.000 żołnierzu. — W armii niemieckiej wypadało od 1873 do 1878 roku 61, a od 1879 do 1888 po 67. — W wojsku belgijskiem od 1875 do 1888 po 24. — W angielskiem 23, a w Indyach 48. — Najmniej samobójstw trafia się w wojsku rosyjskiem, bo tylko 21, i w hiszpańskiem 14 na 100.000 żołnierzy. — Największa liczba samobójstw wypada na rekrutów, najwięcej używanym sposobem pozbawiania się życia jest broń palna; podczas gdy we Francyi tylko 12 pct. cywilnych pozbawia się życia w ten sposób, to w armii 50 pct., w austryackiem wojsku do 80 pct. Po broni palnej pierwsze miejsce zajmuje topienie się i wieszanie.

W armii austryackiej największa liczba samobójstw zdarza się w rasie słowiańskiej. — W wojsku francuskiem, niemieckiem, angielskiem i hiszpańskiem najwięcej samobójstw zdarza się w czerwcu i lipcu, a najmniej w pierwszych miesiącach roku. — Dane te zebrał Longuet.

— **O cholerze.** W jednem z wiedeńskich Towarzystw medycznych miał prof. Gruber interesujący odczyt o badaniach swoich nad cholerą azyatycką.

Prelegent wspomniał na wstępię o tem, że od roku 1885, kiedy Koch wystąpił ze swem wielkiem odkryciem, medycyna poczyniła ogromne postępy w badaniach nad przecinkiem cholerycznym. Osobliwie ważnem dla ochrony przed cholerą jest odkrycie, że zarazek choleryczny wydobywa się z chorego razem z wydzielinami. To też w pierwszej linii należy wydzieliny gruntownie desinfekcyonować. Jeżeli przeprowadzimy natychmiast za pomocą mikroskopu zbadanie wydzielin, to z łatwością możemy tam odkryć bakcyle choleryczne; później przychodzi to o wiele trudniej. Najwięcej bywa ich wtedy, gdy choroba dochodzi najwyższego stopnia.

Wielokrotnie starano się rozwiązać pytanie, czy cholera jest chorobą zakaźną, czy też objawem otrucia, wywołanego przez choleryczne przecinki. Według moich długoletnich badań — powiada prof. Gruber — jest ona nową chorobą zakaźną, w której ubytek wody w organizmie ludzkim stanowi najważniejszą okoliczność.

Wielu badaczy było przekonanych, że znaleźli w cholerze jakiś pierwiastek trujący, ale okazało się to błędem.

Bardzo interesujące wskazówki dał następnie prof. Gruber o środkach przeciw cholerze i o rodzaju obrony przed tą epidemią.

I tak zwrócił uwagę na tę okolicznożć, że niewłaściwie postępują sobie ci, którzy z obawy przed cholerą desinfekcyonują z przesadną gorliwością wszystkie miejsca, w których znajdują się gnijące substancye, chociaż epidemia jest jeszcze daleko. Jestto z tego powodu złem, że zużywa się zawczasu wszystkie środki desinfekcyjne będące w zapasie, tak iż na wypadek cholery nie byłoby się nawet czem bronić. W ostatnich czasach np. w skutek obawy przed zawleczeniem cholery wzmogła się konsumcya kwasu karbolowego tak dalece, że już dziś fabryki nie mają żadnych zapasów i sprzedają tylko to, co świeżo wyprodukują.

W laboratoryum mojem — mówił dalej prof. Gruber — lekarz wojskowy dr. Pick odkrył, że wino i białko z jaja niszczą zarazki choleryczne w przeciągu pięciu minut; wystarcza mianowicie wlać do szklanki wody dziesiątą część wina, aby ją uczynić nieszkodliwą i dobrą do picia.

Jestto skutek działania kwasu, zawartego w winie, nie zaś w alkoholu, jak błędnie niektórzy utrzymują. Ponieważ przegotowywanie wody nie wszędzie jest możliwe, wystarczy do oczyszczenia jej ćwierć gramu kwasu cytrynowego na cały litr, a nawet w braku tego kwasu dostateczny jest zwykły ocet lub limoniada. Octu mianowicie wystarczy 20 kubicznych centylitrów na jeden litr wody, ażeby zabić w niej zarazki choleryczne.

Bardzo uzasadnioną nadzieję, iż nareszcie natrafi ludzkość na skuteczny środek przeciw cholerze, budzi pomysł szczepienia ochronnego cholery. I tak jeden z lekarzy berlińskich Klemperer zaszczepił sobie osłabiony zarazek choleryczny, a następnie upuścił ze siebie trochę krwi i zastrzyknął ją kilku zwierzętom. Potem nakarmił te zwierzęta przecinkami cholerycznemi i ani jedno z nich nie zachorowało na cholerę.

Podobne próby robiono już dawniej z dyfteryą i nietylko, że za pomocą szczepienia czyniono zwierzęta nieczułemi na zarazę, ale nawet zarażone już leczono pomyślnie.

Wprawdzie ochronne szczepienie przeciw cholerze nie ma przed sobą takiej przyszłości, jak np szczepienie ospy, ale jeżeli dalsze doświadczenia połączone będą z takiemi rezultatami, jak dotychczasowe, to można mu wróżyć także niepoślednie stanowisko w medycynie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 października.

(*Z.*). Przyjazd Rotszylda nastąpi stanowczo jutro. Finansiści nasi są z tego powodu w gorączce, gdyż z przyjazdem ich przywódzcy wyjaśnić się nareszcie musi sytuacya i spekulanci będą mieli pewne podstawy do urządzenia swych operacyi. Dotychczas bowiem brak wszelkich pozytywnych wiadomości zostawiał obszerne pole najrozmaitszym, nieraz niedorzecznym pogłoskom. Dziś n. p. zelektryzowała targ rent pogłoska, że p. Steinbach zamierza emittować nową pożyczkę walutową w 3-procentowych walorach. Pogłoska ta jest oczywiście absurdum, bo gdzież można myśleć o emittowaniu 3-procentowych papierów, skoro 4-procentowym brakuje jeszcze dużo do kursu *pari.* Rotszyldowskie kredyty są wciąż przedmiotem znacznego popytu i idą w górę, bardziej jednak faworyzowanym papierem aniżeli kredyty, były dziś länderbanki skutkiem wielu pogłosek o nowych operacyach tego instytutu. Jedni mówili, że dyrektor länderbanku p. Hahn pojechał do Paryża skończyć jakieś wielki interes, inni opowiadali, że instytut ten zawarł już układ z rządem bułgarskim o nową pożyczkę 20 milionów na budowle kolejowe i portowe w Bułgaryi, inni wreszcie mówili, że oferta tego instytutu na urządzenie wodociągów z Wiener Neustadt ma wielkie szanse przyjęcia.

Po długiej stagnacyi zaczynają niektóre papiery kolejowe wysuwać się na pierwszy plan. Dziś n. p. podskoczyły w górę Lombardy, gdyż dochody tej kolei zwiększyły się w ostatnim tygodniu znacznie z powodu, że transporty towarów w Indyi, które dawniej wysyłano drogą morską na Hamburg, obecnie z powodu cholery zaczynają wysyłać na Tryest a ztamtąd dalej drogą lądową, oczywiście przeważnie liniami kolei południowej. Akcye fabryki broni w Steyr spadają co dnia bardzo znacznie z powodu oświadczeń ministra wojny w delegacyach, zapowiadających, że znaczną część dostaw dla armii otrzyma węgierska fabryka broni.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·50, węgierskie 360·25. Anglobanki 152·50, Uniony 241·50, Bankvereiny 114·25, Länderbanki 224·50, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·55, austryacka złota 115·25, papierowa 100·35, węgierska złota 112·70, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73½, ruble 1·19¾.

Wiedeń 15 października. Pszenica na jesień 7·83 do 7·86, na wiosnę 8·09—8·12. Żyto na jesień 7·09 do 7·12, na wiosnę 7.11—7·14. Kukurudza na październik 5.28—5.31, na maj-czerwiec 5·44—5·47. Owies na jesień 5·94—5·97, na wiosnę 6·14—6·17. Rzepak na październik 12·00—12·10, na styczeń-luty 12·25—12·35. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·25—15·50.

Budapeszt 15 października. Pszenica na jesień 7·58—7·60, na wiosnę 7·84—7·86. Kukurudza na październik 0·00—0·—, na maj-czerwiec 5·09—5·11. Owies na jesień 5·41—5·46, na wiosnę 5·70—5·72, Spirytus kontyngentowany bez podatku 15·00—15·50.

Berlin 15 października. Pszenica na październik-listopad 154·25, na kwiecień-maj 159·75; żyto loco 142·—, na październik-listopad 143·00, listopad-grudzień 142·50, kwiecień-maj 145·—: jęczmień loco 140—185; owies na październik-listopad 148·75, na kwiecień-maj 144·00 marek za 1000 kilogramów. Spirytus loco 34·90 marek.

Telegramy „Przeglądu“

Budapeszt 17 października. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej załatwiła ordynaryum budżetu wojskowego i rozpoczęła obrady nad extraordynaryum.

Minister wojny oświadczył, że stara się niezmordowanie doprowadzić do tego, aby żołnierze dostawali wieczerzę.

Co się tyczy karabinów wyrabianych przez węgierską fabrykę broni, to dotychczas dostarczyła ona 4000 karabinów zupełnie dobrych, dlatego też można być spokojnym o to, że i dalsze zamówienie 50.000 karabinów wykona ona dobrze. — Czy fabryka ta otrzymywać będzie zamówienia takie z zagranicy, to zależy tylko od niej samej.

Na zapytanie jednego z delegatów, oświadczył reprezentant rządu, że przez używanie prochu bezdymnego nie doznają żadnego uszkodzenia ani karabiny Manlicherowskie systemu z r. 1888, ani też karabiny magazynowe, a cała przeróbka tych karabinów wywołana zaprowadzeniem prochu bezdymnego polega tylko w nieznacznej zmianie muszki. Próby strzelania prochem bezdymnym z dział polnych nie są jeszcze ukończone, wszelako i armaty będą potrzebowały tylko bardzo nieznacznych zmian.

Budapeszt 17 października. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej przyjęła wniosek subkomitetu, żądający zakupienia przez państwo pałacu, w którym mieści się ambasada austro-węgierska w Londynie.

Następnie odczytał referent dr. Falk sprawozdanie o budżecie spraw zagranicznych. Sprawozdanie to jest parafrazą exposé hr. Kalnoky'ego, konstatuje z zadowolnieniem, że główny kierunek polityki zagranicznej hr. Kalnoky'ego pozostał niezmieniony i kończy się wnioskiem o przyjęcie preliminarza ministerstwa spraw zagranicznych na rok 1893 i wyrażenie hr. Kalnoky'emu wotum ufności i uznania.

Komisya bez debaty jednogłośnie przyjęła to sprawozdanie.

Mies (w Belgii) 17 października. Wczoraj wybuchnął z niewiadomej przyczyny pożar w szybie „Sylvia“ kopalni węgla w Nuerschen. Pożar stłumiono, wszelako przy gaszeniu odniosło ciężkie rany dwóch urzędników i dziesięciu górników.

Budapeszt 17 października. W ciągu ostatniej doby zachorowało tu na cholerę 23 osób, a umarło 10. Dwadzieścia osób wypuszczono ze szpitala cholerycznego zupełnie już wyleczonych.

Szegedyn 17 października. Wczoraj umarł tu znów jeden człowiek wśród objawów cholerycznych.

Bukareszt 17 października. Król i następca tronu odjechali do Sigmaringen.

Wiedeń 17 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady zawiadowczej Staatsbahnu uchwalono jednogłośnie wotum zaufania dla prezydenta tej rady p. Taussiga, a nadto uchwalono ogłosić oświadczenie w dziennikach, że rada zawiadowcza powzięła była swego czasu jednogłośnie uchwałę ściągania 10% podatku dochodowego od kuponów pryorytetów.

Ateny 17 października. Rząd grecki postanowił, z powodu nieżyczliwego zachowania się rządu rumuńskiego w sprawie spadku po zmarłym bogaczu greckim Zappa, zerwać wszelkie dyplomatyczne stosunki z Rumunią. Poseł grecki w Bukareszcie otrzymał przedwczoraj rozkaz bezzwłocznego opuszczenia Bukaresztu. Także inni funkcyonaryusze konsulatów greckich wyjadą, a opieka nad poddanymi greckimi w Rumunii powierzoną będzie konsulom rosyjskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 października 1892.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmoross z Karowa. Dr. F. Hausser z Stanisławowa. Ks. K. Czechowicz z Przemyśla. P. Zimmermann z Rosyi. R. Moser z Żółkwi. F. Tandler z Wiednia. J. Bernlochner z Wiednia. M. Jaruntowska z Załanowa.

Nadesłane

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Października godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	312·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	64·—	Wiedeńskie losy kom.	162.50
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	177·—
Anglobanki	152·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	241·75	Elbethale	224·75
Ludwiki	215·75	Länderbanki	224·40
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·65
Lombardy	98·75	Bankvereiny	114·10
Losy tureckie	45.40	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	289·25	Ruble	119·75
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 17 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	50	217	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	30	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	40	92	10
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.19—	1.29—
„ „ papierowy	1.18⁶⁄₁₀	1.20⁶⁄₁₀
100 marek niemieckich	58.50	59.—

PODZIĘKOWANIE.

Wielce Szanowne nauczycielstwo okręgu złoczowskiego, któremu ś. p. ojciec nasz Józef Sąsiedzki jako inspektor przez 20 lat przewodniczył, okazało niewygasłą pamięć Swą, iż nie szczędząc zachodu i grosza, za łaskawym współudziałem przyjaciół ś. p. ojca naszego, wznieśli na grobie jego pomnik, którego poświęcenie odbyło się 28 sierpnia w Złoczowie, poprzedzone Nabożeństwem żałobnem, przyczem wypowiedziano na cmentarzu 2 mowy, polską p. profesor Izauth, tyloletni serdeczny przyjaciel naszego drogiego ojca, ruską p. profesor Mosch, które obecnych tu do łez pobudziły a serca nasze tak do głębi poruszyły, iż opisać trudno. Powstawszy z ciężkiej niemocy pośpieszamy złożyć serdeczne podziękowanie. Raczcie tedy przyjąć wszyscy z głębi serc naszych serdeczne „Bóg zapłać“ a objaw ten współczucia Waszego będzie dla nas osłodą po stracie drogiego ojca, pozostawi oraz dla Czcigodnych Panów i Pań niewygasłą pamięć w sercach naszych. Serdecznie dziękujemy Wn. ks. Michałowi Burzańskiemu i Wn. ks. Kratochwilowi za trudy przy dokonaniu tych obrzędów. Wn. p. Roderowi c. k. staroście i Wn. p. Dzundzy c. k. inspektorowi, również dziękujemy, iż raczyli uświetnić obrzędy te obecnością swoją. Raczcie przyjąć w końcu wszyscy, którzyście w chwili tak dla nas rzewnej ze słowem pociechy i życzliwości dla nas a z modlitwą na ustach za spokój duszy ś. p. Ojca naszego obrzędom tym uczestniczyć raczyli.

Cucyłów 6 października 1891.

Bolesław Sąsiedzki,
Bronisława z Sąsiedzkich Mitscha.

4288 1-1

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Błędej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca: Walenty Hodek.